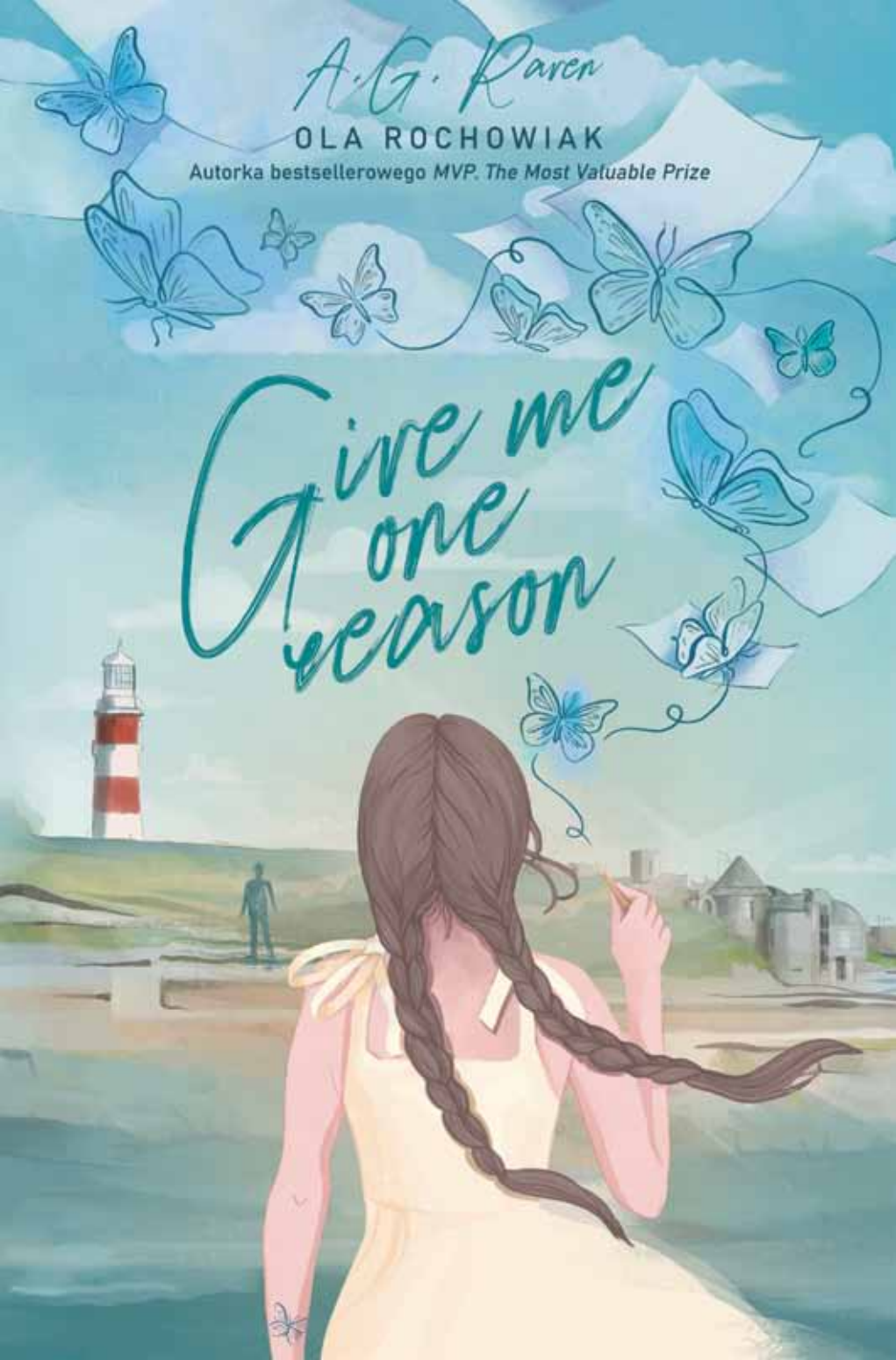


A.G. Raven

OLA ROCHOWIAK

Autorka bestsellerowego MVP. The Most Valuable Prize

Give me  
one  
season



A.G. Raven

OLA ROCHOWIAK

Give me  
one  
reason

Young

Wydawczynie: Maria Mazurowska, Agata Ługowska  
Redakcja: Kamila Reclaw  
Korekta: Damian Pawłowski  
Projekt oprawy: Anna Jamróż  
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Aleksandra Rochowiak

Copyright © 2025, Young an imprint of Wydawnictwo KobiECE  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8371-599-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



## Rozdział 1



# Adrien

– Zaliczone! – Wypowiadając te słowa, jednocześnie wypuściłem z ust taką ilość powietrza, że śmiało mógłbym ponosić odpowiedzialność za zwiększoną produkcję dwutlenku węgla. Nie sądziłem nawet, że moje płuca są w stanie aż tyle go pomieścić.

– Serio? – Rick, mój najlepszy kumpel, a zarazem współlokator z akademika poklepał mnie po ramieniu. – Udało ci się?

Skinąłem głową i przykucnąłem na środku korytarza, plecy opierając o jedną ze ścian pomalowanych na mdły, beżowożółty kolor. Ukryłem poczerwieniałą ze stresu twarz w dłoniach i ponownie westchnąłem. Tym razem odrobinę ciszej.

– Już myślałem, że mnie obleje – przyznałem, podnosząc wzrok i obserwując cztery ostatnie osoby kręcące się przed salą, w której odbywał się ustny egzamin z kinematografii. – Na śmierć zapomniałem, kto opracował chronofotograf, a potem pomieszałem podstawowe pojęcia.

---

\* Chronofotograf – pierwsza kamera wynaleziona przez Williama Friese-Greene’a w 1890 roku.

– I jak wybrnąłeś? – Rick uniósł brwi i spoglądał na mnie z góry.

– Profesor musiał mieć dziś wyjątkowo dobry humor, bo o dziwo kazał mi się uspokoić i zaczęliśmy wszystko od początku. Gdyby nie to, jak nic miałbym poprawkę.

– Czyli co? – Kumpel trącił mnie butem w łydkę. – Wakacje?

– Wakacje – przyznałem z nieskrywaną ulgą. W końcu czekałem na nie niemal dziesięć miesięcy.

Byłem na drugim, a właściwie dzięki zaliczonemu przed chwilą egzaminowi, już na trzecim roku filmoznawstwa na Camberwell University i każdy kolejny dzień przybliżał mnie do osiągnięcia zamierzonego przed laty celu. Tego dnia czekała mnie ostatnia noc w akademiku, a co za tym idzie – huczna impreza na zakończenie roku akademickiego. Jutro natomiast zamierzałem wrócić do domu, by się zregenerować po wyczerpującej sesji i cieszyć prawie trzema beztruskimi miesiącami. Nie miałem konkretnych planów na nadchodzące tygodnie. Właściwie tak bardzo skupiłem się na tym, by zaliczyć rok, że kompletnie nie myślałem o tym, co zrobię, kiedy będę mógł się w końcu uwolnić od podręczników i notatek, które udało mi się sporządzić przez dwa semestry. Wiedziałem za to, że postaram się, by te wakacje były niezapomniane.

Przy wyborze kierunku studiów kierowałem się hobby, które narodziło się, gdy byłem jeszcze w szkole podstawowej. Zarywałem wtedy noce, śledząc dostępne na internetowych platformach streamingowych filmy oraz seriale, a potem nieprzytomny przysypiałem na lekcjach. Lubiłem oglądać nowe produkcje, ale przede wszystkim wracać do starych, powstałych jeszcze nim przyszedłem na świat czy nawet tych, które w młodości podziwiali moi nieżyjący już dziadkowie.

Zachwyciałem się technicznymi rozwiązaniami z dawnych lat, rozwojem kinematografii i tym, jak olbrzymi postęp dokonał się dzięki rozkwitowi techniki efektów specjalnych. Wyjście do centrum handlowego zazwyczaj kończyłem przed wielkim ekranem, na którym wyświetlano szumnie promowane premiery, ale zdecydowanie częściej zdarzało mi się wstępować do niszowych, lokalnych kin, by rzucić okiem na zapomniane, a mimo to wciąż dobre ekranizacje. Czasem poznawałem tam prawdziwe perełki. Z niecierpliwością też wyczekiwałem kolejnej ceremonii rozdania Oscarów czy festiwalu filmowego w Cannes. Pasjonowałem się obrazami przewijającymi się przed moimi oczami i tym, jak potrafiły wywołać we mnie nieznanne wcześniej emocje. Uwielbiałem to, że wzbudzały we mnie lęk, irytację, rozbawiały mnie, a nawet wzruszały! Czy to nie wspaniałe, że kompletnie mi nieznanne, osoby potrafiły mimiką, gestem i zachowaniem bawić się moimi emocjami w tak wielowymiarowy sposób?

To dlatego kochałem wszystko, co było związane z filmem, chociaż nie widziałem siebie w roli animatora kultury czy scenarzysty. Ale krytyk filmowy? To byłoby coś. Marzyłem o przedpremierowych pokazach, własnej rubryce w gazecie czy portalu internetowym. Mógłbym się w końcu dzielić ze światem tym, co sądzę o danym tytule, i wyluszczać jego wady i zalety, przy okazji pomagając innym w podjęciu decyzji, na jaki seans się udać i z jakim serialem spędzić dzisiejszy wieczór. Do tego dążyłem. Chciałem poszerzać swoją wiedzę, nauczyć się, na co zwracać uwagę podczas seansu, i zapoznać ze wszystkimi procesami związanymi z powstawaniem danej produkcji. To dlatego rozpocząłem studia, mimo że nie zawsze odnajdywałem się w tym całym studenckim świecie. Ze wszystkich sił próbowałem się jednak do niego dopasować.

– Myślisz, że Meg i ty dzisiaj... – Rick zawiesił głos i zaczął poruszać zaczepnie brwiami, przez co miałem ochotę zaciągnąć mu na oczy kaptur, który chwilę wcześniej założył na swoją niesforną czuprynę. Jego jasne i kręcone kosmyki podskakiwały wesoło z każdym krokiem.

Pokręciłem głową.

– Nie czuję tego. Nawet jeślibym chciał.

– No co ty gadasz, błagam, Adrien! Meg lata za tobą od kilku tygodni. Nie wierzę, że nie chcesz spróbować.

Zerknąłem na niego z ukosa, kiedy zbiegaliśmy po klatce schodowej, by wyjść z budynku, w którym odbywało się zaliczenie.

– Wiem o tym, nie jestem głupi. Ale traktuję ją jak koleżankę. Po prostu. – Wzruszyłem ramionami i otworzyłem drzwi na oścież.

Za nami połowa lipca, lecz niebo bez przerwy zasnuwały ciemne chmury, a słońce wychylało się spomiędzy nich wyjątkowo rzadko. Mimo to temperatura nieustannie oscylowała w okolicy trzydziestu stopni Celsjusza, przez co niełatwo było wytrzymać w takiej duchocie. Miałem nadzieję, że zła pogodowa passa z dnia na dzień się odmieni i pozwoli nam czerpać przyjemność z nadchodzących, wolnych tygodni.

– Meg jest super, naprawdę bardzo ją lubię – kontynuowałem, chcąc się pozbyć wyrzutów sumienia.

Mówiłem prawdę. Meg Scott chodziła ze mną na animację i kulturę antyczną. Siadaliśmy wtedy zazwyczaj obok siebie i dyskutowaliśmy na tematy związane z filmem. Czasem spotykaliśmy się w bibliotece, żeby wspólnie przygotować się do kolokwium albo wykonać zadany przez wykładowców projekt. Tylko ślepy by nie zauważył, że miała na mnie crusha, ale ja, choć darzyłem ją ogromną sympatią, nigdy nie wiązałem z nią jakiegokolwiek

przyszłości. Mogliśmy się przyjaźnić. Nic więcej zaoferować nie mogłem, chociaż od kilku tygodni jawnie mnie podrywała.

– To tylko koleżanka. Uczymy się razem, rozmawiamy o kinie. I tyle. To znaczy nie jestem idiotą i wiem, że rzuciłaby się w moje ramiona, gdybym tylko o to poprosił. Ale nie zrobię tego.

Rick przewrócił oczami i wymownie się skrzywił. Dołeczek w jego policzku się pogłębił.

– Kto by myślał, że Adrien Walker będzie aż tak wybredny.

– Nie jestem wybredny. – Trafiłem go w żebra, kiedy szliśmy przez dziedziniec. – Ja po prostu chyba jeszcze...

Nigdy nie byłem zakochany, chciałem dokończyć, ale Rick wszedł mi w słowo:

– O wilku mowa.

Wskazał delikatnym ruchem głowy na biegnącą w naszym kierunku dziewczynę.

– Adrien! – zawołała, machając do mnie plikiem kartek. Prawdopodobnie wracała z jakiegoś egzaminu. Chyba nawet wspominała coś na jego temat poprzedniego dnia, ale zestresowany zbliżającym się zaliczeniem nie do końca potrafiłem się skupić na tym, co mówi. – I jak ci poszło? Zdałeś? O, hej, Rick – przywitała mojego kumpla, jakby wcześniej jakimś cudem umknęła jej jego obecność.

Ten zaś pomachał do niej z zapalem.

– Zdałem. Mogę odetchnąć, chociaż...

Meg nie czekała na dalszą część mojej wypowiedzi, tylko rzuciła mi się na szyję. Notatki, które trzymała w ręku, rozsypały się po trawniku, a jej blond włosy połaskotały mnie w nos. Była prawie mojego wzrostu, więc nie miała najmniejszego problemu z tym, by zaciskać ręce na moim karku i ocierać się twarzą o mój policzek. Stwierdzenie, iż czułem się



w tamtym momencie niezręcznie, byłoby lekkim niedopowiedzeniem.

– Mówiłam! – pisnęła, nie wypuszczając mnie z objęć. Podskoczyła dwukrotnie i odsunęła się odrobinę, by spojrzeć mi w oczy. – Wiedziałam, że dasz radę.

Uśmiechnąłem się do niej blado i niespokojnie poruszyłem, by wreszcie się od niej uwolnić. W tej samej chwili Rick zaczął zbierać upuszczone przez nią kartki. Postanowiłem mu pomóc, by zająć czymś ręce i uniknąć kolejnego wymuszonego kontaktu cielesnego.

– Wracacie dziś do domu? Czy idziecie na imprezę? – zapytała. Podałem jej notatki.

Rick zarzucił mi rękę na ramiona i wyszczerzył się do niej.

– Pewnie, że idziemy na imprezę. Muszę po raz ostatni rozruszać Adriana, zanim się rozstaniemy. – Udał, że ociera łzę z policzka.

– Nie przesadzaj, przecież masz do mnie wpaść na początku sierpnia – przypomniałem mu.

– Ale do tego czasu będę tęsknił. A ty, Meg? Będziesz tęsknić za Adrienem?

Nagle opanowała mnie paląca potrzeba, by udusić najlepszego kumpla. Gdyby nie to, że miałem przed sobą perspektywę beztrudnych tygodni spędzonych kilkadziesiąt kilometrów od Ricka, pozwoliłbym swoim palcom zacisnąć się na jego szyi.

– Będę. – Meg spojrzała mi prosto w oczy. Jej błękitne tęczęwki zdawały się prześwieślać mnie na wylot, a zarazem biło z nich pragnienie, bym odwzajemnił się podobnym wyznaniem. – Oczywiście, że będę.

Przełknąłem ślinę i zakłopotany tą niezręczną wymianą zdań przeczesalem palcami swoje ciemne, pozostające w zwyczajowym nieładzie włosy.

– Daj spokój – zaśmiałem się sztucznie. – Przez wakacje pewnie ani razu o mnie nie pomyślisz.

Odniosłem wrażenie, że mówiąc to, pogрузyłem się jeszcze bardziej. I wcale się nie pomyliłem.

– A mnie się wydaje, że Meg nie zapomni o tobie nawet na moment, mam rację? – zwrócił się do niej Rick, a ja zacząłem nabierać przekonania, że odcięcie mu dopływu powietrza do tego kurzego mózdzku zadziałałoby na moją korzyść.

– Pewnie. – Na jej policzkach pojawił się subtelny rumieniec wywołany przez idiotyczne insynuacje Ricka.

Chcąc uciec jak najdalej od zakochanej we mnie koleżanki, poklepałem się po kieszeniach spodni i przybrałem bezradną minę.

– Szlag, przepraszam was, ale nie wziąłem chyba telefonu z sali – skłamałem, wycofując się powoli. – Zobaczymy się na imprezie?

– Jasne. – Meg założyła za ucho włosy, mrugając zdecydowanie szybciej, niż to konieczne.

– To do zobaczenia! – Machnąłem jej na pożegnanie i zacząłem biec w kierunku budynku, który opuściliśmy przed kilkoma chwilami.

Rick deptał mi po piętach. Miał szczęście, że stroniłem od bólek, inaczej policzyłbym się z nim, gdy tylko zniknęliśmy z pola widzenia dziewczyny.

– Nie zapomniałeś telefonu, prawda? – dopytywał, dławiąc się wstrzymywanym śmiechem.

– Oczywiście, że nie, idioto. A ty już nie żyjesz. – Spojrzałem na niego, z trudem panując nad rozlewającą się po moich wnętrznościach irytacją.

– Ale dlaczego? – chichotał. – Przecież Meg wiedziała, że to tylko żarty.

– Na pewno tak właśnie pomyślała – prychnąłem, obchodząc budynek dookoła tak, by ruszyć w kierunku akademika i nie natknąć się ponownie na przyjaciółkę. – Następnym razem skopię ci tyłek i nie będę się wcale przejmował tym, że ktoś na to patrzy.

– Oj, daj spokój, było całkiem zabawnie.

– Chyba dla ciebie.

Przemierzaliśmy właśnie jeden z małych leśnych zagajników usytuowanych w centrum kampusu. Od akademika dzielił nas jeszcze kilkuminutowy spacer, dlatego Rick zaproponował, żebyśmy zapalili. Sam nigdy nie sięgnąłbym po papierosa, zdarzało mi się to jednak w towarzystwie znajomych.

– Weź, nie gniewaj się. Wiesz, że uwielbiam siać zamęt. – Nagrywał się ze mnie.

Obracałem w palcach papierosa, wbijając wzrok w jego żarzącą się końcówkę.

– Wiem, ale nie znoszę tego. Poza tym nie powinienesz robić Meg niepotrzebnych nadziei. Jeszcze sobie pomyśli, że naopowiadałem ci coś na jej temat, a ja poważnie nie biorę jej pod uwagę. Nie szukam dziewczyny. Dopiero co skończyłem dwadzieścia jeden lat i nie widzę sensu w pakowaniu się w jakiegokolwiek związku.

Rick poklepał mnie po ramieniu w przepraszającym geście.

– Poniosło mnie, sorry. Po prostu mi się wydaje, że do siebie pasujecie!

– Ani trochę. – Pokręciłem głową i zaciągnąłem się gryzącym dymem.

– Nigdy nie mów nigdy – wymruczał, ale zignorowałem go.

Na moment zapadła między nami cisza. Rick jednak nie lubił milczeć, dlatego, by rozładować powstałe między nami napięcie, szybko zmienił temat.

– Ciekawe, co dzisiaj odwalą chłopaki z ostatniego roku.

– Nie mam pojęcia i wolę nawet się nad tym nie zastanawiać. Nie chcę skończyć ze stabilizatorem na kolanie, jak dwa miesiące temu.

Kiedy Rick namówił mnie, bym poszedł z nim pod koniec maja na organizowaną przez ostatni rocznik domówkę poza kampusem, omal nie przypląciłem tego trwałym urazem. Pod wpływem alkoholu, ale i też ogólnie panującej atmosfery, wziąłem udział w głupich zawodach w zjeździe na desce snowboardowej ze szczytu schodów. Jak można się domyślić, zaliczyłem spektakularną głebę i uszkodziłem sobie kolano, przez co przez kilkanaście dni nie byłem w stanie wyprostować lewej nogi. Obiecałem sobie, że więcej nie popełnię tego błędu i nie dam się namówić na udział w kolejnych, kretyńskich zabawach, które przychodzą do głowy po spożyciu nadmiernej ilości alkoholu.

– E tam, przynajmniej było zabawnie.

Rick, jak przystało na prawdziwego pozera, śmiał się najgłośniej, ale nie odważył się podjąć rzuconego nam wtedy wyzwania.

– Zależy dla kogo.

Zgasiliśmy papierosy, przydeptyjąc je na piaszczystej dróżce i wyszliśmy na polanę prowadzącą prosto do naszego akademika. Rick zaśmiewał się bez przerwy na wspomnienie mojego upadku i dramatycznej walki z balustradą, w której utkwiła deska jednego ze studentów. Ja natomiast udawałem, że bawię się równie dobrze co on, zawieszając wzrok na siedzącej na trawie dziewczynie, której sylwetka wyłoniła się zza jednego z krzewów. Choć widziałem tylko tył jej głowy i spływające po jej plecach dwa warkocze, od razu wiedziałem do kogo należały.

Znałem Sarę Montgomery od zawsze. Choć tak naprawdę nie znałem jej wcale. Mieszkała w Heartland od urodzenia, podobnie jak ja. Jej dom znajdował się po przeciwnej stronie ulicy,

ustawiony drzwiami wejściowymi idealnie na wprost naszych, tak że niekiedy wybiegając na zewnątrz, stawałem z nią twarzą w twarz, choć prawie nigdy na nią nie patrzyłem. Budynek, w którym mieszkała, był zaniedbany i zdecydowanie starszy od tego, w którym się wychowywałem. Miał drewniane okiennice i pokryte łuszczącą się, szarą farbą ściany. Otaczał go skromny ogródek, z nierówno przyszywoną trawą, po którym biegała na boso jako mała dziewczynka, ubrana w letnie sukienki. Zawsze, ale to zawsze z zaplecionymi dwoma, cienkimi warkoczykami. Ten dom był swojego rodzaju sensacją w naszej okolicy, podobnie jak cała rodzina Montgomerych, która nie cieszyła się zbyt dobrą opinią.

Kiedy byliśmy starsi, mniej więcej w pierwszych latach szkoły podstawowej, zdarzało się, że Sara niespodziewanie przyłączała się do mnie i moich znajomych, gdy ganiałiśmy się po sąsiedztwie, grając w berka czy policjantów i złodziei. Biegała wtedy za nami, a na jej okrągłej, lekko rumianej twarzy malował się nieśmiały uśmiech. Sprawiała wrażenie zagubionej, ale i szczęśliwej, chociaż nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek słyszał, jak ktoś ją do nas zaprasza. Znikała tak szybko, jak się pojawiała i sam do dzisiaj nie wiem, jak jej się udawało wmieszać się w nasz mały tłumek, bo w końcu przy żadnej z takich zabaw nie zamieniła z nikim ani słowa. A może to tylko do mnie nie chciała się odzywać?

Wtedy miałem to gdzieś.

W każdym razie ta dziewczyna, choć w dużej mierze ledwo dostrzegałem jej obecność, towarzyszyła mi przez całe życie. Niczym codziennie mijany budynek, który wciąż stoi na rogu sąsiedniej dzielnicy. I to może odrobinę smutne, a nawet brutalne, ale właśnie tym była dla mnie Sara – nie żywą istotą, a elementem krajobrazu, zupełnie bez znaczenia dopóki znajdował się na swoim miejscu.

Przez lata jeździliśmy jednym autobusem do szkoły, póki nie dorobiłem się prawa jazdy i nie przesiadłem do auta. Mijaliśmy się też na licealnych korytarzach, jednak ani ja, ani ona nie poświęcaliśmy sobie więcej niż ułamek sekundy uwagi. Ona wiecz- nie zgarbiona, z głową wciśniętą między podniesione, zaciskające się na podręcznikach ramiona i kołyszącymi się wokół jej twarzy warkoczykami, z ołówkiem wsuniętym za ucho przebiegała od klasy do klasy, ignorując otaczający ją świat.

Teraz jednak coś się zmieniło.

Kiedy na początku tego roku zobaczyłem ją na uczelnianym korytarzu, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Nie było nic dziwnego w tym, że przez większość życia uczęszczaliśmy do tych samych szkół. Byliśmy sąsiadami i dzieliła nas jedynie niewielka różnica wieku. Gdy jednak wybierałem uniwersytet, na którym chciałem studiować filmoznawstwo, nie podejrzewałem nawet, że nasze drogi ponownie się ze sobą przetną. Z tego, co udało mi się wydedukować, Sara studiowała architekturę, chociaż nie byłem tego w stu procentach pewien. Z jakiegoś niejasnego dla mnie powodu zdarzało mi się zastanawiać nad tym, jak spędza wolny czas po zajęciach i czy udało jej się z kimś zaprzyjaźnić. Czy ona też mnie widziała? A może wybrała uniwersytet ze względu na mnie?

To głupota, wiedziałem o tym. A mimo to w mojej głowie od czasu do czasu pojawiały się takie idiotyczne myśli.

Tak czy inaczej, w dniu, w którym natknąłem się na nią po raz pierwszy na terenie kampusu, zrozumiałem, że wróciliśmy do punktu wyjścia, znów będziemy na siebie wpadać, tym razem podczas studiów. Obecnie jednak świadomość tego, że jest tak niedaleko mnie, dawała mi jakieś przedziwne poczucie bezpieczeństwa. Że tu, na Camberwell University jest jakaś cząstka mo- jego domu.

Po kilku miesiącach dotarło do mnie, że Sara mnie ignoruje, podobnie jak ja ją przez całe życie. Mimo upływających miesięcy nie wyłamałem się z tego nieoficjalnego zwyczaju, lecz coraz częściej przyłapywałem się na tym, że podążam za nią wzrokiem, kiedy tylko znalazła się w jego zasięgu. Wiedziałem już, że nigdy z nikim nie rozmawia. Spędzała samotnie przerwy, a w czasie lunchu, zamiast udać się do stołówki, przesiadywała na dziedzińcu ze szkicownikiem w dłoni.

Intrygowała mnie ta jej cicha i zamknięta postawa. Mimo to nie próbowałem się do niej zbliżyć. Nie widziałem powodu, dla którego miałbym to robić. Nawet jeśli raz, może dwa, czułem niejasną potrzebę przekroczenia granicy, która pojawiła się między nami, gdy byliśmy jeszcze dziećmi.

Teraz, kiedy mijaliśmy ją z Rickiem, jak zwykle była sama. Jej ramiona podrygiwały nieregularnie, a na skrzyżowanych nogach spoczywał szkicownik, z którym nigdy się nie rozstawała. Zdarzało mi się zastanawiać nad tym, co zawierał i jak wyglądały tworzone przez nią rysunki. Choć zapewne nie były przeznaczone do tego, by ktokolwiek je podziwiał.